

Narkotyki mają się dobrze, chorzy nie

3 lutego 2017

Od ponad roku mogliśmy obserwować walkę jaką o wprowadzenie do obrotu farmaceutycznego leczniczej marihuany prowadził poseł Liroy-Marzec, jeden z nielicznych poważnie traktujących swój mandat w Sejmie. I znowu mieliśmy do czynienia z całym stakiem bałamutnych pseudoargumentów na „nie”.



Wybitni profesorowie wydali oświadczenie, że nie ma dowodów na to, że marihuana leczy, zapomnieli dodać, że nie ma też dowodów, że nie leczy i że bez wątpienia łagodzi skutki wielu chorób. Ich, jak również posłów z podkomisji sejmowej zajmującej się projektem ustawy na ten temat, nie wzruszył nawet los dzieci chorujących na padaczkę lekoodporną, którym bez wątpienia pomagają środki uzyskane z marihuany leczniczej. Zastosowano stare jak świat wybiegi biurokratów. Najpierw przeciągano sprawę w czasie, potem mnożono różnorakie przeszkody, a na koniec przyjęto projekt, potworka legislacyjnego, który nie naruszy obecnego stanu rzeczy.

Gdy spojrzymy na podejście administracji państwowej naszego kraju do problemu narkotyków, musimy dojść do wniosku, że

decydenci mają minimalną wiedzę na ten temat i nie przyjmują do wiadomości żadnych faktów nie pasujących do ich wiedzy będącej na poziomie tabloidów, albo, że są cyniczni do bólu. Swoje oficjalne stanowisko opierają na kilku absurdalnych mitach, takich jak:

1. NARKOTYKI SĄ OBCE NAM KULTUROWO

Nieprawda, substancje odurzające są znane wszystkim kulturom i we wszystkich epokach. Naprawdę nie ma sensu przypominać ziół i grzybków stosowanych przez starożytnych Słowian, nożyków służących do nacinania główek makowych znalezionych w Biskupinie, chociaż tam nie było Słowian, czy tysięcy użytkowników eteru żyjących w XIX i XX wiecznej Polsce.

2. SPOŁECZEŃSTWO POWINNO BYĆ WOLNE OD NARKOTYKÓW

Oczywiście pomijane jest milczeniem, że takiego społeczeństwa nie ma i nigdy nie było w dziejach i to nie tylko dlatego, że walka z narkotykami wymaga wielu nakładów i jest długotrwała. W każdej strefie kulturowej istnieją substancje odurzające, które są zakazane, ale jednocześnie inne są tolerowane, legalnie używane, dopuszczone do handlu, z których państwo czerpie ogromne zyski. U nas jest to przede wszystkim alkohol i nikotyna – substancje odpowiedzialne rokrocznie za śmierć tysięcy ludzi i za tragedię wielu rodzin. Często o wiele bardziej szkodliwe pod względem psychosomatycznym niż te znajdujące się na liście substancji zakazanych. Nie ma społeczeństwa wolnego od narkotyków i głoszenie tego celu jest zwykłym oszustwem.

3. ŚWIAT PRZESTĘPCZY TYLKO CZEKA NA LEGALIZACJĘ NARKOTYKÓW, ABY ZALAĆ NIMI PUBY, DYSKOTEKI, SZKOŁY, KOSZARY I WIĘZIENIA

Pomijając już kwestie, że we wszystkich tych miejscach narkotyki już są, to świat przestępczy jest ostatni w oczekiwaniu na legalizację narkotyków. Legalizacja narkotyków to koniec gigantycznych, nieopodatkowanych zysków będących podstawą funkcjonowania międzynarodowych i krajowych grup

przestępczych. Według obliczeń United Nations Office on Drugs and Crime produkcja i konsumpcja nielegalnych narkotyków zwiększyła się radykalnie w ciągu ostatniej dekady. Co sekundę wydaje się na świecie 12 500 Euro na ich zakup. Ponieważ koszty produkcji stanowią nie więcej niż 1% tej sumy – handel narkotykami, obok handlu bronią i ludźmi jest podstawą funkcjonowania zorganizowanego świata przestępczego. Stanowi również zaplecze finansowe terroryzmu. Ponad 10 lat temu polska Policja oceniała wartość całego rynku narkotykowego Polsce na około 300 mln Euro rocznie, z czego w wyniku działań operacyjnych policja przejmowała narkotyki wartości 100 mln złotych, czyli 8%. Ostatnią rzeczą, o jakiej marzy świat przestępczy jest legalizacja narkotyków. Zadziwiające, że identyczny pogląd mają politycy i ministerialni urzędnicy.

4. PROBLEM ZNIKNIĘ, GDY KARY ZA PRZEMYT, PRODUKCJĘ I POSIADANIE NARKOTYKÓW BĘDĄ DOTKLIWSZE

W 2000 r. wprowadzając do Ustawy o przeciwdziałaniu narkomanii zapis o karaniu za posiadanie nawet najmniejszej liczby narkotyków argumentowano, że dzięki temu policja zyska skuteczne narzędzie walki z handlarzami narkotyków. Minister Barbara Labuda, gorący zwolennik tej zmiany, podczas spotkania w kancelarii Prezydenta w czerwcu 2000 r. stwierdziła, że gdy ten zapis się nie sprawdzi – po kilku latach będzie można go zmienić. Minęło kilka lat i liczba dorosłych skazanych za przestępstwa związane z narkomanią wzrosła z 2878 w 2000 r. do 9878 w 2003 r., w więzieniach również znacznie zwiększyła się ta kategoria skazanych i skala zjawiska. Jakoś dziwnym zrządzeniem losu nie trafił tam żaden poważny dystrybutor narkotyków, a głównie osoby uzależnione. Chciałoby się wierzyć, że większość tych skazanych otrzymało wyrok za handel, a nie posiadanie narkotyków. Przeczy temu coraz łatwiejszy dostęp do narkotyków. Na dyskotekach tabletka ekstazy jest tańsza od szklanki piwa, a działa o wiele dłużej. Po kilku latach Pani Minister zorganizowała konferencje mająca ocenić efekt wprowadzonych zmian i odnieść się do propozycji

powrotu do depenalizacji posiadania małych ilości narkotyków. Dyskusja była dość jednostronna, gdyż na sali znaleźli się głównie zwolennicy utrzymania status quo: policja oraz przedstawiciele ministerstw. Głos prof. Wiktora Osiatyńskiego mówiącego, że traktowanie posiadania narkotyków jako przestępstwa służy głównie poprawie statystyk policyjnych – w atmosferze ogólnego zadowolenia nie został wzięty pod uwagę.

Wniosek nasuwa się wyraźny – u podstaw beznadziejnej walki z narkotykami leżą nie tylko fatalna ocena skali zjawiska, jego trendów rozwojowych, ale co najgorsze – błędne założenia i ideologiczne podejście decydentów, którzy za wszelką cenę wzmacniają narkofobię opinii publicznej, przekładającą się na poparcie polityczne. Ta z kolei daje im mandat do uprawiania demagogii w miejsce bardziej realistycznych i skutecznych rozwiązań. Było to zresztą całkiem wyraźnie widać przy wprowadzaniu w Polsce programów substytucyjnych. Trudno określić inaczej ten proces jak droga przez mękę. Redukcja szkód związanych z używaniem narkotyków, której jednym z elementów jest leczenie substytucyjne – polega mniej więcej na tym, że zdając sobie sprawę z istnienia niektórych zagrożeń dostrzegamy, iż nigdy zupełnie ich nie wyeliminujemy. Dlatego też staramy się w pierwszym rzędzie minimalizować szkody, jakie one wywołują. Bo przecież tym, czego najbardziej chcielibyśmy uniknąć jest epidemia HIV i innych chorób zakaźnych, zamykanie ludzi w więzieniach, rozpad więzi rodzinnych, powiększanie się liczby osób niepełnosprawnych i niewydolnych społecznie. Wieloletnie stosowanie metadonu wobec uzależnionych od heroiny w USA i Europie Zachodniej potwierdziło tezę, że substytucja jest dla wielu ludzi, którzy nie są w stanie wyjść z nałogu jedynym realnym rozwiązaniem, aby mogli poprawnie funkcjonować w społeczeństwie. Ten rodzaj terapii znacznie wpływa na ograniczenie liczby przestępstw popełnianych przez narkomanów. Obecnie w Polsce w metadonowych programach adresowanych do osób uzależnionych od opiatów jest mniej pacjentów niż w Chorwacji liczącej 2 mln ludzi.

A przecież redukcja szkód dotyczy nie tylko nielegalnych narkotyków – znajduje zastosowanie wobec tak popularnej używki jak tytoń. Tytoń jest narkotykiem dopuszczonym do handlu, a państwo czerpie ogromne zyski utrzymując monopol na produkcję i obrót jego przetworami. Tytoń uzależnia, jego używanie jest przyczyną poważnych chorób i zgonów (głoszą o tym napisy na paczkach papierosów). Pomimo to, państwo nie zamyka do więzień za posiadanie paczki papierosów. Prowadzi natomiast w ramach redukcji szkód szeroką działalność edukacyjną i profilaktyczną, której elementem są chociażby wspomniane napisy ostrzegawcze na paczkach papierosów. Wymusza na koncernach tytoniowych stosowanie skuteczniejszych filtrów. Leczy obywateli, którzy zachorowali, między innymi na skutek palenia tytoniu. Ale jeżeli ktoś się uzależni, to ten fakt nie może być powodem wykluczenia ze społeczeństwa.

Jak wynika z badań prowadzonych między innymi w Instytucie Psychiatrii i Neurologii w Warszawie, młodzi ludzie nie uwzględniają czynników etycznych, decydujących w myśleniu dorosłych o narkotykach. Dla dorosłych, zwłaszcza opiniotwórczych nauczycieli, wychowawców, polityków – narkotyki są złe same w sobie, oczywiście z wyłączeniem tytoniu i alkoholu (które „są dla ludzi”) niezależnie od tego jak działają na organizm człowieka. Dla młodych, narkotyki – przynajmniej niektóre – są stałym elementem życia codziennego, traktowanym podobnie, jak inne tradycyjne używki, podczas gdy starsi lokują je w sferze patologii społecznej i nie dopuszczają żadnych argumentów mogących zmienić to stanowisko. Brak głębszej wiedzy, lęk wywołany przez narkotyki utrudniają prowadzenie racjonalnej międzypokoleniowej dyskusji na ten temat, a w konsekwencji podejmowanie adekwatnych oddziaływań profilaktycznych.

Nie uwzględniając faktów historycznych, zmian społeczno-kulturowych i bez rzetelnej, pozbawionej ideologii oceny problemu nigdy nie ograniczymy skutków używania narkotyków, ani samego zjawiska narkomanii – odnotowując co roku setki

nowych przypadków uzależnień oraz stałe bogacenie się świata przestępczego.

Ta pryncypialna postawa decydentów jest tym bardziej absurdalna gdy uświadomimy sobie, że sięganie po chemiczne rozwiązania problemu jest powszechnie akceptowane, ba nawet zalecane (poprzez reklamy). Coś zabolalo – tabletka, nie mogę spać – pastylka, jestem wyczerpany – energizer, kłopoty z koncentracją – ginkofar. Znajdziemy też coś na obniżony nastrój i permanentny smutek. To w takim razie czemu jednocześnie oburzamy się tak strasznie słysząc o amfetaminie w trakcie sesji egzaminacyjnej czy trudnych negocjacji, ecstasy na dyskotecie, czy o otwarciu nowego smartshopu? Przypomnę, że według jednej z wielu definicji WHO, narkotyk to każda substancja zmieniająca nastrój.

Od lat nie mogę wyjść ze zdziwienia słysząc zwolenników karania za posiadanie narkotyków na własny użytek, którzy bezrefleksyjnie skazują tak wielu młodych ludzi na wejście w konflikt z prawem, a w konsekwencji na plamę w życiorysie ciągnącą się przez całe życie. Przypomnijmy sobie tak zwaną wojnę z dopalaczami z 2010 r. i 2015 r. które w obu przypadkach zostały cynicznie rozpętane aby przysłonić wpadki rządu, a rynek dopalaczy rozwija się nadal dynamicznie. A może właśnie politykom o to chodzi, nie żeby złapać króliczka tylko żeby go gonić?

Autorstwo: Kajetan Dubiel

Zdjęcie: [7raysmarketing](#) (CC0)

Źródło: FundacjaWiP.wordpress.com